

⊕ **Wydanie internetowe: 239**

- ⊕ Okładka
- ⊕ W numerze
- ⊕ Wieści z gmin
- ⊕ Bezpieczeństwo
- ⊕ Informator UM
- ⊕ Rozrywka i kultura
- ⊕ Sport
- ⊕ Księga gości
- ⊕ Redakcja
- ⊕ Archiwum
- ⊕ Cennik reklam

» Jesteś w: [Gazeta Starachowicka](#) / **W numerze**

Ma rozdać ponad setkę psów ZWIERZĘTA DO EKSMISJI



Azylowi dla bezdomnych zwierząt na ulicy Lachy może grozić likwidacja. Marzena Krzętowska ma w nim obecnie 150 psów. Urząd Miasta postawił jej warunek: albo zadba o to, by czworonogi nie przeszkadzały sąsiadom, albo wyeksmituje ją z posesji. Magistrat radzi też, by poszukała właścicieli dla ponad setki kundli.

- Miasto dobrze wie, że żadnego z tych warunków nie jestem w stanie spełnić. Gdyby nie mój azyl, te

wszystkie psy wałęsałyby się po ulicach. Dzięki mnie urzędnicy mają ten problem z głowy. I tak mi się odwdzięczają za moją bezinteresowną pomoc - stwierdza z goryczą pani Marzena.

Marzena Krzętowska jest członkinią Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Bezdomnymi psami i kotami opiekuje się od 20 lat. Na ulicę Lachy 5 sprowadziła się w 1995 roku. Miasto przekazało jej wówczas stary, drewniany dom z trzystumetrową działką niedaleko cmentarza. Na początku opiekowała się kilkunastoma czworonogami, ale ta liczba stale rosła. W tej chwili sama nie jest w stanie dokładnie policzyć swoich podopiecznych. Szacuje, że psów ma 150 - 160, a po posesji biega też kilka kotów. Nic dziwnego, że od lat ma problemy z sąsiadami, którzy piszą na nią skargi do Urzędu Miasta. Ludziom przeszkadza hałas szczekających zwierząt, fetor, boją się chorób. O interwencję w sprawie psiego azylu kilkakrotnie apelowała do władz miasta także radna Ewa Wiercińska. Na początku marca br. Krzętowska dostała pismo, w którym gmina proponuje jej, by przeniosła się ze swoimi zwierzętami w inne miejsce lub rozdała je ludziom.

- W innym przypadku będę zmuszony do wnikliwej analizy zawartej z panią umowy na wynajem lokalu i ewentualnego jej rozwiązania - pisze wiceprezydent Szymon Jarosz.

- To jest podziękowanie za moją pomoc gminie w problemie niebezpiecznych zwierząt. Zamiast na ulicę, trafiały do mnie. Urzędnikom było to na rękę, mieli jeden kłopot z głowy. Przez tyle lat z tego korzystali, a teraz potrafią przysłać pismo z groźbą eksmisji. Sama dobrze wiem, że mam złe warunki do trzymania tak wielu zwierząt. Ale co mam zrobić. Ludzie mają do mnie pretensje, a po cichu sami podrzucają psy i koty. Wydam jednego, a następne już do mnie trafiają - tłumaczy Krzętowska.

Dodaje, że od 1997 roku starachowicki oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami zabiega o wsparcie miasta przy założeniu schroniska. Do dziś rozmowy nie przyniosły żadnego skutku, bo gmina stale wysuwa żelazny argument o braku pieniędzy.

- Zaproponowaliśmy sterylizację bezdomnych psów, żeby zapobiegać nadmiernemu rozmnażaniu. Też nie było pieniędzy. Miasto woli płacić hycłowi. Bezdomne zwierzęta traktuje jak śmieci, które trzeba sprzątnąć. Moja praca się nie liczy, mimo że ona nic gminy nie kosztuje. Jedyne na co urząd stać, to szczepienia przeciw wściekliznie. O wszystko inne: opiekę weterynaryjną, zastrzyki przeciw innym chorobom, jedzenie muszę starać się sama. Gdyby nie życzliwość ludzi, już wiele razy bym tu razem z psami umarła z głodu - mówi pani Marzena.

Sama w to zabrnęła

Robert Adamczyk z Wydziału Gospodarki Komunalnej, Lokalowej i Dróg

tłumaczy, że gmina musiała zareagować na protesty sąsiadów zwierzęcego przytułku.

- Chcemy, żeby pani Krzętowska wreszcie zrozumiała istnienie tego problemu i podjęła działania w celu zmniejszenia uciążliwości azylu. Do tej pory niewiele w tym kierunku robiła. Rozumiem, że ma teraz problem z poszukiwaniem właścicieli dla 150 psów, ale sama w niego zabrnęła. Dlaczego nie próbowała ich wydawać już wtedy, gdy miała kilkanaście? Nie można myśleć tylko o zwierzętach, a zapominać o ludziach. Chyba wszyscy zgodzimy się z tym, że obecność ponad 150 psów na osiedlu mieszkaniowym jest uciążliwa. Nie zgadzam się z twierdzeniem, że jej działalność odciąża gminę. Pani Krzętowska nie prowadzi legalnego schroniska, z którym możemy współpracować. Po prostu trzyma własne zwierzęta. Prowadzenie schroniska nie jest zadaniem własnym gminy. Ustawa o ochronie zwierząt mówi tylko, że mamy zapewnić tym bezpańskim opiekę. Na czym ona ma polegać, tego już nie precyzuje. Wspomina natomiast o tym, że organizację opieki nad zwierzętami można sprawować prowadząc schroniska - argumentuje Adamczyk.

Łapanie kontrolowane

Mimo to, Starachowice próbowały działać w tym kierunku. Kilka lat temu przewoziły wałęsające się psy do schroniska w podkieleckich Dyminach. Placówka wymówiła jednak miastu współpracę, tłumacząc się przepełnieniem.

- Staraliśmy się nawiązać nowe kontakty. Zgłosiło się tylko schronisko z Mielca w Podkarpaciu, oferując przyjęcie pięciu psów, jeśli będziemy za nie dożywotnio płacić - informuje Tomasz Kopeć z WGKLID.

Od 3 lat gmina korzysta z usług przedsiębiorstwa "Barex", któremu zleca interwencyjne wyłapywanie zwierząt potrąconych przez samochody, chorych i uznanych za agresywne. Za jedno odłowione zwierzę miasto płaci 75 zł. Jeśli weterynarz zdecyduje o jego uśpieniu, rąkacz dostaje także 32 zł za przekazanie zwłok firmie utylizacyjnej.

Działalność "Barexu" od początku była solą w oku miejscowych obrońców zwierząt. Twierdzili, że były przypadki łapania przez rąkacza psów mających właścicieli i usypiania, zanim ci zdążyli je odzyskać. Dodawali, że gmina nie panuje nad tym procederem, bo nie śledzi dalszego losu odłowionych czworonogów.

Wydział GKLID rzeczywiście nie za bardzo wie, czy wśród złapanych psiaków były takie, które wracały do pana, bądź nowego opiekuna.

- Nie prowadzimy takich statystyk. Odłowy, które zlecamy, mają wyłącznie charakter interwencyjny. Każdy przypadek dodatkowo sprawdzamy. Złapane w ten sposób zwierzęta są zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej poddawane eutanazji. W ubiegłym roku odłowiliśmy 96 zwierząt, z których większość była potrącona lub chora. Nie było wówczas przypadku, żeby ktoś zgłosił nam, że jego pies został omyłkowo uśpiony - twierdzi Robert Adamczyk.

Pomogą przy wyprowadzce?

Marzena Krzętowska zamierza się wyprowadzić ze Starachowic. Decyzja tkwi w niej od dwóch lat i dojrzeć w momencie, gdy konflikt z sąsiadami i urzędem ponownie nabiera mocy.

- Miejsce w schronisku pod Warszawą ciągle na mnie czeka. Zwlekam, bo tu się urodziłam i myślałam, że władze docenią moją bezinteresowną pomoc. Ale skoro tak, dobrze. Azyl będzie zlikwidowany, a wtedy może zrozumieją, czym jest problem bezdomnych zwierząt w mieście - mówi Krzętowska.

Przyznaje jednak, że równie poważną przeszkodą jest brak pieniędzy na przeprowadzkę. Koszty przewiezienia swoich zwierząt i dobytku ocenia na około 10 tys. zł. To dla niej nieosiągalna kwota. Może więc gmina mogłaby służyć pani Marzenie wsparciem? Wyjazd miłośniczki zwierząt i jej menażerii byłby przecież na rękę i pomstującym sąsiadom, i zatroskanym o samopoczucie swoich obywateli władzy.

(iwo)

» [do góry](#)

